

Wałęsa jako przejaw zaczadzenia

27 lutego 2016

Wszystko mi jedno, czy Lech Wałęsa to niezłomny bohater, który „obalił komunę”, czy nędzny kapuś i tchórzliwy pajac na usługach SB.

Od 1980 r. po dziś mam go bowiem za średnio inteligentnego, niedouczonego mędrka, który wyrósł ponad siebie. Społeczne procesy uczyniły go twarzą „Solidarności”, prezydentem RP i widoczną postacią mitu założycielskiego ustroju, stanowczo za długo panującego w Polsce. Bardziej więc to mnie obchodzi, kiedy on się zmieni, niż ideologiczny status tego zadufańca i bufona. To, czy Wałęsa to bohater, czy kapuś, ani mnie ziębi, ani grzeje.

Sądzę bowiem, że historia nie zna po prostu bohaterów i po prostu kapusiów, a przede wszystkim: nie od bohaterów lub kapusiów zależy jej bieg oraz zmiany społeczne. Pojęcia te znajdują zastosowanie tylko w repertuarze kategorii ideologicznych jej interpretacji. Różnych: konserwatywnych lub postępowych, prawicowych albo lewicowych itp. Dzięki nim m.in. historia ulega mistyfikacji i mityzacji. Z realnych, sprzecznych i wykluczających się jej procesów i zjawisk zmienia się w świat urojony.

Niestety we współczesnej Polsce niemal nie ma miejsca na rzetelną wiedzę historyczną. Panoszą się w niej tylko mity rozmaitych ideologii. Przede wszystkim: konserwatywne i prawicowe. I zaczadzają. Legitymizując zarazem ustrój, powstały w wyniku transformacji po 1989 r.

To właśnie dzięki tym mitom stała się niemal powszechna i nabożna wiara, że przed nią panowały w Polsce tylko demony zła i mrok zniewolenia. Po niej zaś zaczął wyłaniać się raj narodowego solidaryzmu, wiodący do błogostanu dobrobytu. A

drogę doń podobno wywalczyła wspaniała „Solidarność”, która (jak Piłsudski) na przystanku niepodległość wysiadła z pociągu socjalizm, bo wszystko inne stało się mniej ważne lub niepoważne. Zwłaszcza wcześniej zdobyte pracownicze prawa i przywileje, więc ostała się ledwie ich karykatura.

Ponieważ jednak rzeczywistość wciąż jest siermiężna, pełna sprzeczności i raju nie widać, szuka się powodów tego stanu rzeczy. Jednak nie w realiach społeczno-ekonomicznych. Ani w tym, że wszystkie rządzące po transformacji partie (łącznie z PiS) miały tylko jeden program: pilnowanie interesów napływowego i rodzimego kapitału oraz podporządkowania mu ludzi pracy. Gdzie indziej: w sferze mitologii.

I właśnie w tej sferze rozgrywa się medialny bełkot ostatnich tygodni wokół Lecha Wałęsy jako figuranta ideologicznego.

Pretekstem doń stało się „nagłe” odkrycie w domu Czesława Kiszczaka nieznanych dokumentów na temat jego agenturalnej przeszłości z lat 70. przez prokuratorów z IPN. „Nagłe”, bo zaledwie w parę miesięcy po objęciu władzy przez PiS, który zawsze uważał, że jest on odpowiedzialny za nieprawidłowości transformacji.

I – wedle tej partii – nic w tym dziwnego. Wszak długo i cierpliwie był przygotowywany przez demony z PRL do odegrania roli swoistego zwornika „układu”, jaki przejął władzę w Polsce po 1989 r., uniemożliwił ziszczenie się solidarystycznego raju, a zaledwie powstanie potworka III RP. Ten zaś – z kolei – był umacniany przez kolejne partie rządzące, zwłaszcza przez ostate, ośmioletnie rządy PO.

Nie dziwota więc, że natychmiast krzyk podnieśli polityczni współtwórcy III RP. Ale znowu: nie na gruncie realiów, lecz zaledwie mitologii, więc także w sferze ideologicznego zac zadzenia. Zaprotestowali tedy przeciw kwestionowaniu roli Wałęsy w zwycięstwie „Solidarności” i jego bohaterstwa. Współpracę zaś w latach 70. z SB uznali za nic nie znaczący

epizod. A tworzenie przezeń postkomunistyczno-solidarnościowego „układu”, jako faktycznego podmiotu władzy po 1989 r., za wytwór chorej teorii spiskowej.

Niestety: zaczadzenie to dotyczy także lewicy. Zwłaszcza oficjalnej, tej spod znaku SLD. Jej – okazuje się – również nie obchodzi realna historia. Bez reszty podporządkowała swe myślenie panującym, prawicowym mitom postsolidarnościowym i bełkoce o bohaterstwie Wałęsy. Tak jak PO. Ale to w Polsce nic niezwykłego i nowego. Zawsze tak było. Już dawno, dawno temu wiedział o tym Stanisław Brzozowski, gdy pisał:

„Nawet ci, którzy pozbyli się historii świętej nad Jordanem, znają ją i tworzą nieustannie nad Wisłą i Niemnem. Polska nie przestaje być jakimś odrębnym, zamkniętym w sobie światem, unoszącym się ponad twardą rzeczywistością przyrody i dziejów. Jesteśmy mniej lub więcej, w tej lub innej formie zmistyfikowani wszyscy, gdy chodzi o Polskę i jej sprawy. Twarda i jasna samowiedza polskiej rzeczywistości, samowiedza jednolita, nie mierząca dwoma różnymi miarą własnego narodu i reszty świata, jest wciąż raczej postulatem niż stanem urzeczywistnionym”.

Tak widać jednak musi być w naszym peryferyjnym (względem rozwiniętego świata) skansenie narodowym. Wszystko więc mi jedno, czy Lech Wałęsa to niezłomny bohater, który „obalił komunę”, czy nędzny kapuś i tchórzliwy pajac na usługach SB. Nawet mi na myśl nie przychodzi, by rozpatrywać go w tych kategoriach.

Jego zaś mit to zaledwie prymitywna personifikacja polskiej transformacji. I to zarówno w wersji pozytywnej (apologetyki), jak i negatywnej (obrazu Wałęsy jako demona-demiurga). Stanowi bowiem szkodliwą politycznie i poznawczo mistyfikację, gdyż przysłania ideologicznym czadem rzeczywiste czynniki sprawcze, siły społeczne, ich interesy i złożoną grę, w której Wałęsa był i pozostał napompowanym figurantem.

Już niech on lepiej pojedzie sobie na ryby, sączy piwo w cieniu, i długo, długo nie wraca. Będzie wtedy po prostu bardzo ludzki. Ale nikt nie będzie się wtedy nawet zżymał, że nic nie rozumie z historii, w której uczestniczył.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu